Rozmaitości

Dnia 4. Lipca N^er. 27. Roku 1840.

ZRZĄDZENIE LOSU.

»Jako, wpan więc«, zapytał młody i wytwornie ubrany wice-hrabia Mircourt pana Martin, jednego z najbogatszych fabrykantów w La Brie, »wpan więc jesteś synem człowieka, który pasł bydło?«

—»Tak jest, mości wice-hrabio, jestem jego dziewiąte dziécię.«

»Jeżeli tak, więc stado ojca wpana było zapewne liczniejsze, niż trzody Abrahama i Jakóba. Ileż krów miał ojciec wpana?«

—»Ani jednéj; on pasał bydło innych ludzi.«

»A więc wpan, jak to mówią, niczém zacząłeś?«

—»I owszém, zacząłem kwotą 400,000 franków. Ach, jestto bardzo smutny wypadek mości wice-hrabio! Będąc jeszcze młodym chłopcem przyczyniłem się do śmierci dwojga ludzi; pozbawiłem pewną młodą dziéwczynę oblubieńca, kochanka i kuzyna! To jedno słowo: dzik! dzik! byłoby dla mnie ciężkim zarzutem, gdybym go z dobrém sumieniem nie był wymówił; to jedno słowo położyło węgielny kamień do mojego majątku.«

Wice-hrabia Mircourt starał się o córkę pana Martin, i życzył sobie dowiedzieć się o wypadkach przyszłego swego teścia. Ten usiadłszy przy kominku, był w stanie umysłu, w którym się człowiek chętnie drugim udziela; zaczął więc opowiadać szczegóły swego życia w sposób następujący:

»Urodziłem się w Brie; o kilka set kroków od naszéj chatki stał pałac zamieszkany przez majętnego kupca, nazwiskiem Vallière; młoda jego córka miała iść za pewnego Paryżanina mającego lat czterdzieści, do którego nie czuła żadnego przywiązania. Pewien ubogi kuzyn, którego pan Vallière przyjął do swego domu, zjednał sobie serce młodéj dziéwczyny. Takto zwykle bywa na świecie, powiesz może wice-hrabio; ale chwilę cierpliwości; rzecz ta weźmie obrót niespodziéwany.«

—»Zapewne się sam w pannie Vallière zakochałeś?« zapytał wice-hrabia.

»Ja! syn ubogiego pastucha, mający lat dziesięć! Cotéż wpanu na myśl przychodzi?«

—»Proszę o przebaczenie. Chciéj mi tylko powiedziéć: czy owa panna Vallière i ta, tegoż samego nazwiska stara panna, która tak znaczny majątek w fabrykę wpana włożyła, są dwie całkiem różne osoby?«

»Bynajmniéj, jestto ta sama i jedna osoba mości wice-hrabio. Kuzyn, o którym mowa, zwał się Beaumont, a gdy postanowiono wydać dziéwczynę za Paryżanina, pan Beaumont rzucił się ojcu do nóg, oświadczył, że kocha kuzynę i że od niéj nawzajem jest kochany; prosił, błagał, ale nadaremnie. Pan Vallière zrobił go uważnym, że nie może wydać córki za człowieka, który nie ma żadnego majątku.«

»Miłość twoja«, rzekł mu, »jest niewdzięcznością ku mnie, który cię wychowałem; córki mojéj nie otrzymasz; na przyszłość masz zupełnie wybić sobie z głowy nadaremne twoje zamysły, i musisz mi dać słowo, iż córki mojéj nie będziesz odwodził od posłuszeństwa, które jest winna swemu ojcu. W takim razie możesz u mnie pozostać i doznawać będziesz tegoż samego obejścia co i przedtém; a jeżeli nie chcesz przystać

na ten warunek, oto drzwi stoją otworem, możesz sobie pójść, dokąd ci się podobać będzie!«

Biédny, młody człowiek nie miał innego przytułku, jak tylko u pewnéj staréj, skąpéj powinowatéj swojéj, która chociaż bardzo majętna i bezdzietna, jednakby go do swego domu nie była przyjęła; stłumił więc żal w swém sercu i pozostał. Ja miałem łaskę u niego; pan Beaumont lubił mnie i za każdą razą gdy mnie spotkał, dawał mi jaki drobny piéniądz w darunku. Jakoż za to starałem się mu ile możności odsłużyć, towarzyszyłem mu zawsze na polowanie, nosiłem za nim proch, śrót i strzelbę, słowem, biegłem z ochotą, gdzie się mu tylko posłać mnie podobało. Tymczasem przyjechał pan Lenoir, oblubieniec z Paryża, człowiek, jakem już rzekł, mający lat cztérdzieści. Widzę go jeszcze, jak gdyby dziś przed sobą, tego wysokiego wzrostu człowieka, smaglawéj twarzy i z czarnym wąsem. Niewiadomo mi, w jakim stosunku panna Valliére, pan Lenoir i Beaumont ze sobą zostawali, dość na tém, iż dnia 15. września miało się odbyć wesele, a na dzień 14 przyrządzono wielkie łowy. Skoro zaświtało, już pan Beaumont udał się powtórnie do pana Valliére.

»Kochany kuzynie«, rzekł do niego, pokazując mu list, który z poczty otrzymał«, jestem szczęśliwy, jestem majętny, mam 20,000 liwrów rocznego dochodu; oto sam czytaj: kuzyna nasza pani d'Arbois umarła, i uczyniła mnie testamentem jedynym spadkobiercą swego majątku.«

Pan Valliére przeczytawszy list, oddał go z oziębłością swojemu kuzynowi.

»Przyznaję«, odrzekł, »teraz jesteś majętny, życze ci wszelkich pomyślności, ale już za późno, już nie mogę cofnąć panu Lenoir danego słowa i dla tego on się z moją córką ożeni.«

Beaumont prosił i zaklinał na wszystkie świętości, ale nic nie pomogło. Co większa, pan Valliére zażądał od niego utajenia wiadomości o śmierci pani d'Arbois, by żaden smutek nie mieszał w następnym dniu wesela.

»Zakazuję ci wspominać o tém przed moją córką«, tak kończył pan Valliére swoję mowę, »i proszę bardzo, abyś dopiéro trzeciego dnia przywdział żałobę.«

Pan Beaumont nie zważał na ten zakaz, i będąc tylko posłuszny swemu sercu, do kuzynki pospieszył.

»Kochana Hortenzyjo«, rzekł do niéj, »już usunięto przeszkodę, która nas rozdzielała; jestem majętnym, ale pomimo to, ojciec twój chce przecież panu Lenoir dotrzymać słowa, to znaczy, chce ciebie poświęcić i oddać człowiekowi, do którego nie czujesz żadnego przywiązania. Połącz twoje usiłowania wraz z mojémi, postaraj się o uzyskanie kilku dni czasu, a nawet o cały tydzień, wszak to nie wiele; powiédz żeś chora, jeźli tego będzie potrzeba; udaj się sama do pana Lenoir dla uzyskania zwłoki; ja pospieszę tymczasem do przyjaciół twojego ojca, będę ich prosił, aby za mną do niego się wstawili, a jestem pewny, iż się nam powiedzie odmienić okrutny zamysł jego, zwłaszcza gdy otwarcie okażesz niechęć, jaką ku panu Lenoir czujesz.«

Zdaje się, iż pan Beaumont w téj rozmowie z dziéwczyną wpadł w zapał i odgrażał swojemu spółzawodnikowi, jak się tego po rozkochanym i ognistym młodzieńcu spodziéwać można. Dziéwczyna przyrzekła uczynić wszystko, a kochanek pospieszył do myśliwych, na których czele Lenoir i Valliére już stanęli. Nie omieszkałem i ja tak pięknéj sposobności, i przyłączyłem się do orszaku pana Beaumont. Wypadek, który mości wice-hrabio opowiadam, wydarzył się — będzie temu lat cztérdzieści, a dziś właśnie rocznica tego dnia nieszczęśliwego; wszystko jeszcze tkwi tak dokładnie w mojéj pamięci, iż się mi zdaje, jak gdyby to dopiéro wczoraj się wydarzyło; gdybym był tam na miejscu, mógłbym ci nawet wszystkie ścieżki pokazać, któremi szedłem; pamiętam dokładnie wszystko, co podówczas mówiłem, pamiętam wszystkie słowa i poruszenia pana Beaumont. Szedł on z początku za strzelcami, ale potém zboczył na lewo, a ja za nim się udałem. Tak szedł długo z spuszczonémi w ziemię oczyma i z strzelbą na ramieniu; o podal słyszeliśmy wystrzały myśliwych, ja zaś gdym postrzegł, że legawiec się zaciął, zaraz wołałem podług mego zwyczaju:

»Panie, panie, zając! uważaj pan: legawiec stanął.«

Pan Beaumont nie strzélił ani razu, tylko ciągle szedł daléj; nakoniec postrzegłem, iż kilka kuropatw w komysz zapadło; natychmiast zwróciłem na to uwagę p. Beaumont. Legawiec zwietrzył je niebawem, podszedł i ruszył z miejsca; pan Beaumont strzelił, ale chybił, choć był jednym z najlepszych strzelców; kuropatwy ulećiały.

»Dziś nié mam szczęścia«, rzekł, i znowu nabił strzelbę.

Poszliśmy dalej nie troszcząc się ani o polowanie ani o strzelców, i tak zaszliśmy w gęstwę lasu, gdzie się zdawało, iż dniem wprzódy trop dzika postrzegłem. Gdybyśmy ubili dzika, myślałem sobie, byłbyto wielki festyn dla mnie; mając dopiéro lat dziesięć, nie widziałem jeszcze nigdy takiéj źwierzyny, ale miałem nabitą głowę opowiadaniem Beaumonta, który rokiem wprzód kilka z nich ubił. Skradałem się więc przezornie krok za krokiem, aż oto posłyszawszy śród gęstych krzaków szelest w trawie, krzyknąłem żarliwie: »Panie, dzik! dzik!«

—»Dzik?« powtórzył Beaumont obojętnie.

To rzekłszy, przyłożył strzelbę, wymierzył w stronę, którą mu palcem wskazałem i strzelił. W téjże saméj chwili ozwał się w krzakach jęk przeraźliwy; pan Beaumont rzucił strzelbę o ziemię, poskoczył w krzaki, a ja za nim. Ale cóżeśmy tam zastali! oto pan Lenoir leżał na ziemi krwią zbroczony; cały nabój poszedł mu w głowę! Pan Beaumont ujrzawszy to, skamieniał, i ja strachem przejęty, stanąłem jak wryty! Niedługo trwało zbiegli się myśliwi, a piérwszy przedmiot, który pan Valliére ujrzał, był trup jego przyszłego zięcia, i pan Beaumont, rywal pana Lenoira, który stał nad umarłym! Któż zdoła tę scenę opisać; dzień ten był dniem ciężkiéj żałoby! Nieszczęśliwego Beaumonta wzięto jako zabójcę; poddał on się swojemu przeznaczeniu, poszedł spokojnie do więzienia. Ja byłem wprawdzie jeszcze bardzo młody, lecz miałem już tyle poznania, iż wiedziałem moję powinność, i sumiennie téż ją wypełniłem.

Zeznanie moje było jasne, proste i we wszystkich okolicznościach z prawdą się zgadzające. Nie potrzebowaliśmy kłamać ani ja ani pan Beaumont. Ale w tém mimowolném zabójstwie zachodziła niejedna obciążająca okoliczność: najprzód miłość zabójcy ku pannie Valliére, powtóre przyjacielski stosunek, w jakim tenże zostawał z jedynym świadkiem, na którego się mógł odwołać. Przytaczano najmniejszą łaskę, jaką mnie pan Beaumont kiedy wyświadczył, obliczono wszystkie drobne monety, jakiémi niekiedy mnie obdarzał, słowem, familija pana Lenoir starała się koniecznie w sąd wmówić, że jestem spół-winowajcą. Ja zeznałem wszystko dokładnie, i sam opowiedziałem przed sędziami okoliczności, które im były niewiadome, i które jeszcze więcéj poświadczały o dobroci i łaskawości, jaką obwiniony ku mnie okazał, aniżeli się spodziéwano; ale téż byłem niezachwiany w mojém zeznaniu, powiedziałem nawet, że jeźli w tym przypadku jeden z nas jest winowajcą, to ja sam nim jestem; ja sam wskazałem miejsce i prawie ognia dać kazałem. Pan Valliére postąpił sobie jak zacny ojciec, a to niezawodnie z szacunku dla samego siebie i dla swojéj familii; zeznał jak najpomyślniéj na stronę pana Beaumont, którego téż wkrótce na wolność wypuszczono. Bogu tylko wiadomo, z jaką tkliwością ten młody człowiek po zapadłym wyroku mnie ucałował; lecz gdy pana Valliére chciał odwidzić, zastał jego dóm dla siebie zamknięty.

»Jesteś teraz majętnym«, rzekł pan Valliére do niego, »sąd ludzi uznał cię za niewinnego, idźże sobie w spokoju i więcéj nie bywaj w moim domu; ja dla ciebie może więcéj sobie pozwoliłem, niż poczciwy człowiek pozwalać sobie powinien. Przywiązanie do mojéj familii usta moje zamknęło. Idź...«

—»Jako, więc wpan sądzisz...«

»Jesteś uwolnionym, jeszcze raz powtarzam, więc jesteś niewinnym.«

—»Ależ wpan«, rzekł nieszczęśliwy młodzieniec, »wpan, który mnie wychowałeś i znasz mnie od dzieciństwa, sądzisz — żem jest zabójcą?«

»Jesteś uwolnionym, więcéj ci nic nie mówię, upraszam cię tylko, abyś więcéj nie bywał w moim domu.

P. Valliére znał zapewne sposób myślenia swojéj córki, więc pozwolił panu Beaumont

ją odwidzić. Zastał on ją smutną i zamyśloną; panna Valliére przyjęła go, jak gdyby się go spodziéwała; słuchała cierpliwie opowiadania nieszczęśliwéj jego przygody i oświadczeń jego, ale równie ozięble, stanowczo i prawie z nieczułością odrzekła:

»Nas rozłącza przelana krew.«

Nadaremnie starał się Beaumont udowodniać, że jest niewinny, nadaremnie świadczył się Bogiem i prawdą, nadaremnie przedstawiał jéj, że jeżeli go kocha, nie powinna być dla niego surowszą niż sędziowie.

»Wyrok sędziów«, odrzekła młoda dziewczyna, »mógłby ci był odebrać życie, zdanie ojca mojego i moje, szczęściem dla ciebie, nie ma takiéj władzy.«

—»Więc tak o mnie sądzisz?...« odrzekł Beaumont z boleścią, i opuścił swoję kuzynę, poczém już nigdy do niéj nie wrócił.

»Przyszedł do mego ojca, do pastucha«, opowiadał pan Martin daléj; »gdy mu zabroniono wstępu do pałacu, obrał sobie za przytułek nasze ubogie mieszkanie. Był bardzo blady, wziął mnie w swoje ramiona, całował serdecznie, ściskał, dziękował, poczém pobłogosławiwszy mnie, żądał, abym dał mu arkusz papiéru. Pobiegłem po papiér do kramarza w poblizkiém miasteczku, bo nie mieliśmy ani ćwiartki papiéru w domu. Pan Beaumont napisał kilka wiérszy, i rozkazał mi, abym to pismo zaniósł do księdza proboszcza.«

»Wstąpię także do panny Valliére«, rzekłem i czémprędzéj wybiegłem z izby.

Zastałem pannę samę jedną w pokoju. Stanąwszy przed nią, zacząłem płakać; potém rzekłem jéj, że pan Beaumont jest bardzo blady i chory, że mnie ucałował i pobłogosławił; opowiedziałem jéj, jak mocnom się najprzód dzika, a potém zabitego, przestraszył. Ona słuchała mię z uwagą i patrzyła mi mocno w oczy, a potém zapytała ile mam lat. Właśnie dniem wprzód skończyło się mi było lat dziesięć, miałem wtedy jasne, pogodne czoło, łagodny wzrok oka, które nie będąc zbyt śmiałe, w oczy drugim ludziom bez pomieszania patrzyć mogło. Gdy mnie dobrze wybadała, sama się przedemną rozpłakała i rzekła: »to jest prawda!«

Potém wziąwszy mnie za rękę, poprowadziła spieszno do pokoju swojego ojca.

»Kochany ojcze«, rzekła, »patrz, oto niewinny chłopczyna, posłuchaj go; on nie jest spółwinowajcą, on prawdę mówi.«

To rzekłszy, kazała mi jeszcze raz opowiedzieć cały wypadek, zastanawiała się nad każdym szczegółem, i kazała mi jednę i tę samę rzecz po kilkakroć razy powtarzać.

»Ach, kochany ojcze«, odezwała się w końcu, »przekonawszy się, że jest niewinny, jakąż mu krzywdę wyrządzamy, o ileż tém bardziéj kochać go nie powinniśmy! Bież czémprędzéj moje dziecko i przyprowadź go tutaj!«

Pospieszyłem natychmiast z pałacu do naszego mieszkania, lecz już było za późno; pan Beaumont już nie żył; otruł się i umarł na ręku mojéj matki, która sądząc że tylko zemdlał, jeszcze za głowę go trzymała. — Teraz zapewne domyślasz się mości wice-hrabio, co zawiérało to pismo, którem do księdza proboszcza zaniósł, gdyż w naszéj wsi żadnego notaryjusza nie było? oto zlanie całego majątku panna Beaumont na syna ubogiego pastucha, na mnie, który zawsze mówiłem prawdę i o jego niewinności świadczyłem.

»Wiém z pewnością«, tak dodał w rzeczoném piśmie, »iż mniemać będą, że ja zapisuję majątek mojemu spółwinowajcy; ach! Bóg widzi i słyszy mnie w téj chwili; on odejmuje mi siłę do zniesienia tego niesprawiedliwego posądzenia; stanę więc przed jego obliczem, niech on mnie sądzi... Nie, nie spodziéwam się, aby młodociane lata tego dziecięcia bezbożném posądzeniem plamiono; zbogacam go dla tego, bo on jeden mnie kochał, bo on jeden mnie bronił!«

Jakoż w saméj istocie, mości wice-hrabio, skoro nieszczęśliwy żyć przestał, nikt już o jego niewinności nie wątpił. Panna Valliére uczyniła ślub, że już nigdy za mąż nie pójdzie, i wiadomo ci wice-hrabio, że dotrzymała słowa, co większa, przybrała mnie za swego syna, zawiadowala dobrami, którém po panu Beaumont zapisem otrzymał, i starała się o moje wychowanie. Po śmierci swego ojca, włożyła do mojéj fabryki cały swój majątek, który w czasie do mnie należéć będzie; wiém z pewnością, że tylko ja sam po niéj spadkobiercą zostanę, chociaż z całéj duszy życzę sobie, aby

ją Bóg w jak najdłuższe zachował lata. Oto są wypadki z mego życia mości wice-hrabio, takito jest człowiek, o którego córkę się starasz, i pozyskasz ją, chętnie ci ją oddam, ale pod dwoma tylko warunkami: najprzód, aby cię dziéwczyna kochała, powtóre, aby mi wolno było wypadki z życia niego podczas uczty weselnéj opowiadać.«

»Zgoda!« odrzekł wice-hrabia, niech się dowie świat cały, jak godnego w tobie panie Martin teścia mieć będę!«

KATEDRA JĘZYKA I LITERATURY SŁAWIAŃSKIÉJ W KOLEGIJUM FRANCUZKIÉM.

(Przez pana V. Cousin, ministra publicznego oświécenia.)

(*Z dziennika Constitutionnel.*)

Otwiérać coraz nowe katedry dla każdéj do znakomitego stopnia rozwiniętéj umiejętności, podawać odpowiednie potrzebom powszechnym coraz większą sposobność do nauki publicznéj, ta myśl a nie inna przewodniczyła założeniu *kolegijum* francuzkiego. Nadmienimy tylko o czasach ostatnich: *kolegijum* francuzkie w r. 1814 liczyło 21. katedr, a w roku 1831 miało ich 24, którato liczba aż dotychczas przetrwała. Lecz wszystkie te zakłady powstały jedynie dla tego, że widziano nieodzowną onych potrzebę, ponieważ zaprowadzenie każdéj nowéj umiejętności stało się sprawą narodową, a nawet europejską, gdyż do *kolegijum* francuzkiego, równie jak i do wszystkich wielkich naukowych zakładów w Paryżu, zaciągają się za naszych czasów podobnie jak w średnim wieku, zwolennicy wszelkich narodów, i dla tego słusznie z chlubą powiedzieć można: iż *kolegijum* francuzkie jedna sobie słuchaczów z całéj Europy.

Katedra języka i literatury sławiańskiéj okazuje się podobno bardziéj potrzebną i bardziéj powszechność obchodzącą, niż wszelka inna nauka tego samego rodzaju. Około siedmdziesiąt milijonów ludzi mówi różnémi narzeczami tegoż języka. Jestto prawie trzecia część ludności europejskiéj. Całe państwo rossyjskie jest ze Sławian złożone. Austryja liczy 15 milijonów Sławian poddanych, Prusy 3, a Turcyja 2 milijony. Język sławiański używany jest na całym Wschodzie Europy, i na trzeciéj części powierzchni europejskiéj, z jednéj strony zacząwszy od Karpatów aż do Uralu, z drugiéj od morza Adryjatyckiego aż do Lodowatego.

Uważając ten język jedynie pod względem politycznym, nié masz narzecza, któreby dla nas wiecéj pożyteczniejszém być mogło. Ustalony pokój europejski dozwala nam w narzeczach i literaturach, zawiérających w sobie wszystkie gałęzie jednego i tegoż samego szczepu, rozpoznawać ducha narodowego, pamiątki i spólną dążność plemienia, u którego od wielu wieków łańcuch podań życia bohatérskiego dotąd jest nieprzerwanym. Jestto rzeczą największéj wagi zgłębiać jednorodną zasadę tych ludów, których przyszłość jeszcze jest nieodgadnioną, a które w przeznaczeniu naszém, udziału mieć nie przestaną.

Usunąwszy wszelkie inne względy, i uważając rzecz tę jedynie ze stanowiska umiejętności, co w téj chwili jest właściwie naszym przedmiotem, przekonamy się, iż niewiele języków godniejszych jest naszéj uwagi w każdym względzie, nad język sławiański. Filologija znajdzie w nim rozliczne i uderzające zwroty, które swoje formy gramatyczne łączą zupełnie z formami głównych języków starożytnych i nowoczesnych tak europejskich jak azyjatyckich. Krytyka literacka podziwiać będzie bogactwo, słodycz i miękkość różnych jego narzeczy, przyjemność i wdzięk wyrażeń, rozmaitość i urobienie rytmów, które do wszelkich uczuć i do wszelkich pomysłów nagiąć i zastósować się dają; nakoniec to poezyjne zespolenie się jenijuszu azyjatyckiego z jenijuszem europejskim, które jest stanowczém i oryginalném piętnem literatury i sławiańskiego plemienia.

Jeżeli kiedykolwiek z zapadłéj przeszłości wiódł się język wspólny wszystkim ludom téj wielkiéj rodziny, tedy język ten już zaginął. Nie pozostały po nim tylko liczne narzecza, a niektóre z tych zawiérają w sobie te wszystkie znamiona, jakie tylko zwyczajną mowę ludu na stopień i godność literackiego języka wynieść mogą.

Nauka języka sławiańskiego obejmować powinna przynajmniéj pięć głównych *dyalektów*, a te są: *dyjalekt* piérwiastkowy czyli cerkiewny, *dyjalekt* rossyjski, polski, tudzież czeski i serbski.

Język piérwiastkowy sławiański jest dzisiaj obumarłém narzeczem. Aż do siedmnastego wieku był on literackim i cerkiewnym w Rossyi. Najdawniejszą kronikę tego kraju, napisał w tym języku Nestor zakonnik peczerski w Kijowie. Pomnik ten jest zabytkiem z dwunastego wieku. W téj epoce, tak nazwane narzecze rossyjskie, dopiéro powstawało, a wyprawa Igora obudziła w jakimsiś spółczesnym pisarzu zapał, i napisał pewien rodzaj poematu w prozie miarowéj. W wieku szesnastym język polski już był wyrobionym,

klasycznym. W wieku siedmnastym, Piotr Wielki kładzie piérwszą Państwa Rossyjskiego posadę i ustanawia panującém narzecze rossyjskie. Katarzyna utrwala je przez słowniki i gramatyki, a dla ustalenia jego prawideł i zachowania podań, zakłada akademiję. Od tego czasu popęd nadany literaturze rossyjskiéj, dotychczas nie ostyga. Udowadnia on byt swój nawet w téj chwili, przez zakładanie licznych szkół, gimnazyjów, biblijotek, akademij, stanowiących w Rossyi literackiego ruchu godne uwagi ognisko.

Ze wszystkich narzeczy sławiańskich, po rossyjskim, najbardziéj używanym jest *dyjalekt* polski. Piérwsze ślady tego narzecza spostrzegamy w wieku dziesiątym. Zacząwszy od wieku trzynastego, liczyła Polska wielkich poetów, mowców politycznych i kaznodziejów, dziejopisów i biegłych tłumaczów z języków starożytnych. W przekładach okazuje się najbardziéj bogactwo narzeczy sławiańskich, ich giętkość i melodyja ich rytmu. Piękne przekłady Iliady mają Polacy i Rossyjanie.

Poezyja epiczna i liryczna wieku dziesiątego, tudzież pieśni narodowe z ósmego stulecia, których bohatérowie są poganie, nie stanowią całéj części narzecza czeskiego. Jakkolwiek Czesi mogliby poprzestać na sławie tych poezyj, w których krytyka, nawet ogołocona z wszelkiéj złudy patryjotycznéj, podziwiać może wdzięk poezyi greckiéj, połączony z tęgością poezyi skandynawskiéj; z tém wszystkiém narzecze czeskie rozwinęło wszelkie swoje piękności w licznych poematach w wieku dwunastym, a w wieku cztérnastym w prozaicznych pismach Jana Hussa i Hieronima z Pragi. Duch literacki w wieku siedmnastym i ośmnastym, wojną przytłumiony, obudził się w tych ostatnich latach pod wpływem pokoju.

Miasto Praga przez znaczną ilość i pracę swoich poetów, filozofów i archeologów, zostało nito metropoliją ludów sławiańskich w przeszłości.

Najczyściejszym ze wszystkich narzeczy sławiańskich, jest dyjalekt serbski, którym mówi w Serbii, Dalmacyi, w jednéj części Czech i Horwacyi cztéry milijony ludności. Ciekawe pomniki znamionują postęp tego języka w 9tym, 12tym, 13tym i 14tym wieku. Przy końcu tegoż wieku w roku 1389, gdy naród serbski, przez niejaki czas wielki pod panowaniem Lazara, pokonanym został razem z Lazarem na płaszczyznach Kassowy, gdzie otomanowie zabili w téj saméj bitwie króla Bulgaryi, Bośnii i księcia Albańskiego, sprzymierzeńców Serbii, w tymże czasie i język jego narodu doznał zagłady. Lud serbski, który w téj wojnie uszedł zguby, schronił się w góry, gdzie z żalu po utracie ojczyzny i z powodu nienawiści ku swoim ciemięzcom, powstały pieśni ludu, które podług zdania znawców, wielkie mają podobieństwo do owych pięknych pieśni, jakie nam w tym rodzaju nowoczesna Grecyja wydaje.

Krótka rozprawa ta dostateczną będzie do okazania pożytku téj nauki szczegółowéj, głęboko filologicznéj i literackiéj, która słuchaczów francuzkich z nieznanémi bogactwami obezna.

Téj chwili we wszystkich krajach plemion sławiańskich, w których nauka jest dozwoloną, panuje pewien ruch literackiego odrodzenia się. Głębokie badania filologiczne, które ten ruch na szérokiéj przestrzeni ziemi europejskiéj obudziły, owo zespolenie pamiątek, w którém wszystkie plemiona sławiańskie poznawają się jako dzieci jednéj rodziny, owe znakomite literatury, z których jedne kwitnęły już w epoce, gdzie nasza jeszcze dopiéro z pleśni się otrząsała, owe piérwiastkowe poezyje uznamionowane wielkością i prostotą obyczajów bohatérskich, owe epopeje, ody, dramata i wszystkie gałązki literatury, udoskonalone w epokach wielkich królów, kroniki zawiérające powiększéj części opisy wojen, które sprowadziły nowoczesną konstytucyję europejską, podania o syzmach religijnych, które pod władzę obrządku kościoła greckiego poddały Sławian na Wschodzie, a pod władzę kościoła łacińskiego Sławian zachodnich; przeszłość obejmująca wielkie dzieła i wielkie imiona Iwana III., Lazara, Huniada, Zygmuntów, Stefana Batorego, Jana Sobieskiego i Piotra W., wszystko to stanowić będzie osnowę nauki, która zamożna w nowe wypadki, godna jest katedry w *kolegijum* francuzkiém, która w równym stopniu obchodzi Francyją jak i Europę, i któréj nawet lat długich badania wyczerpać nie zdołają.

Godną byłoby rzeczą, aby spaniałomyślne izby, od których głosu w roku 1831, zależało *kolegijum* francuzkie, założyły trzy katedry nowe, i otworzyły przezto tak krajowcom jak też cudzoziemcom nowy widokrąg literatury i umiejętności zagranicznéj.*)

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Rochańskiego, wyszedł Nr. 26. i obejmuje: 1) O użyciu i skutku gipsowego nawozu. 2) O przezimowaniu rzepaku. 3) Nowy rodzaj koniczyny z Bucharyi. 4) Doświadczone lékarstwo na księgosusz. 5) Lékarstwo doświadczone na chorobę racic. 6) Porady dla miłośników polowania, rybołowstwa i gołębi. 7) Nowy środek przeciw wściekliźnie. 8) Osobliwszy sposób strzeżenia owoców od napadu ptactwa. 9) Piwowarstwo. 10) Literatura.

Najwcześniejsze nowiny literackie. Teodor Narbutt, ukończył już druk obszérnego dzieła

*) Na ten wniosek zezwoliły izby.

swego, pod tytułem: *Dzieje starożytne narodu litewskiego.* Tom siódmy w tych dziełach opuścił księgotłocznie wileńskie. — Z listu otrzymanego (w Warszawie) od pana J. J. Kraszewskiego dowiadujemy się, iż wkrótce już ukaże się piérwszy tom jego *Historyi Wilna;* wydanie piękne, u Zawadzkich, ozdobione portretami Królów polskich i Wielkich Książąt litewskich i innemi rycinami, na papiérze chińskim wydanémi; w ósemce większéj, około 120 arkuszy druku. Tytuł właściwy: *Wilno od początków jego do roku 1750.* — *Witolurauda*, poemat Kraszewskiego — pod prasą. — *Szkice obyczajowe i historyczne*, Kraszewskiego. Pod tym ogólnym napisem, wychodzą nakładem Zawadzkich rozmaite powieści najwziętszego z dzisiejszych pisarzy polskich. Każda jednak książka, dla dogodności czytelników, i osobno sprzedawać się będzie. W tym zbiorze znajdą miejsce i dawniej już na bibule wydane: *Ostatni rok panowania Zygmunta III.* i *Kościół Św. Michała w Wilnie.* Obie atoli powieści na nowo przetworzone, składać się będą każda ze trzech tomów osobnych. — Ks. Jucewicza, autora *Przysłowiów ludu litewskiego*, noworocznik p. n. *Wajdelota*, mający się wytłaczać w Lipsku, już jest do druku gotowy. Do tego *Almanachu* piszą: Kraszewski, Korsak Julijan, Krasiński, Kropiński, Sakowicz i t. p. — W Petersburgu redakcyja »*Tygodnika*« wyda r. b. Noworocznik polski, pod tytułem: *Zorza północna.* — W Krakowie są pod prasą: *Rękopisy Radymińskiego* do historyi biblijoteki uniwersytetu Jagiellońskiego, pomnożone przypisami Józefa Muczkowskiego, z ryciną na miedzi rytą. — *Obrazy litewskie* Ignacego Chodźki, zawiérające sceny z życia potocznego. Dwa tomy w 12ce na pięknym papierze, drukują się w Wilnie.

W biblijotece Watykańskiéj, oprócz 100,000 drukowanych książek, znajduje się 24,277 rękopisów. W téj liczbie 2,317 wschodnich, do których należy 18 rękopisów sławiańskich.

Uroczystość na Św. Marka w Wenecyi. Dnia 25go kwietnia obchodzi kościół katolicki uroczystość świętego Marka, jednego z czterech ewanielistów. Powszechne jest mniemanie, że ten Święty urodził się w Cyrenaice, i że z hebrajskiego pochodził rodu. Ojcowie św. są tego zdania, iż św. Marek, dla rozkrzewienia wiary Chrystusa, do Egiptu swéj ojczyzny się udał, i tam był założycielem kościoła alexandryjskiego. Sądzą, iż w roku 60 odniósł tamże męczeńską koronę, a w 310 na jego grobie kościół wystawiono, który 827 (jak mówi *Cronica Veneta sacra e profana*) na rozkaz monarchy rozebrano, i materyjałów na wystawienie okazałego pałacu użyto. Przy tem zdarzeniu Buono z Malamocco i Rustico z Torcello od zakonnika Stauracyjusza, tudzież kapłana Teodora, stróżów téj świątnicy, otrzymali ciało tego świętego i zawieźli je do Wenecyi, która go na obrońcę swego miasta i państwa obrawszy, imieniowi jego przepyszny kościół wzniosła i w takowym ciało jego złożyła. Długo nie wiedziano, w którém miejscu w kościele ciało święte spoczywa. Aż je w roku 1094 za doży Witala Faliera znowu odkryto. Doża wenecki wystawiwszy to święte ciało przez cztéry miesiące na publiczne uwielbienie, rozkazał, aby je tajemnie na inném miejscu w kościele złożono. Daudelo donosi, iż miejsce to wiadome było tylko doży, prokuratorowi kościoła tudzież primaryjuszowi, którym tajemnicę tę przekazano. Lecz nakoniec zgasło i to podanie, od kilku set lat zaginął wszelki ślad puścizny świętéj, gdy oto w roku 1811 znaleziono ją pod *mensą* wielkiego ołtarza. W grobie świętego Marka, pomiędzy innémi kosztownémi przedmiotami, przechowany jest także autentyczny rękopis ewangelii tegoż Świętego, a to nie na roślinie *papyrus*, jako Mabillon i Montfaucon donoszą, lecz na papiérze z bawełny; jednakże czas, tudzież wilgoć podziemnego sklepienia, w którém był zamknięty, tak dalece go uszkodziły, że już ani jednej głoski na nim poznać nie można. Rękopis ten dostał się tamże z Akwilei w wieku 13tym, krom ośmi ostatnich w Akwilei pozostałych arkuszy, które w roku 1355 cesarz Karol IV do Pragi przesłał. W piérwszych epokach rzeczypospolitéj weneckiéj, obchodzono w trzech różnych dniach pamiątkę św. Marka, lecz gdy przez zwycięztwa weneckiego oręża liczba publicznych dni świątecznych bardzo się wzmogła; uroczystość tę ograniczono na jeden dzień, to jest na 25go kwietnia. W tym dniu występowali doża i senatorowie w największéj okazałości, patryjarcha odprawiał nabożeństwo, na którém także reprezentanci obcych dworów się znajdowali. W pałacu doży wyprawiano ucztę; aby zaś w tym dniu radość była powszechną, wolno było się maskować.

Wiktor Hugo otrzymać miał od prezydenta rady ministeryjalnéj zlecenie, aby na zwrócenie śmiertelnych zwłok Napoleona napisał odę. *Journal du Hâvre* radzi, aby rząd francuzki miejsce pomieszkania Napoleona na wyspie Śtéj Heleny, Langwood, tudzież dolinę, w któréj Napoleon teraz spoczywa, zakupił; tenże sam dziennik poleca także opiece rządu pewną ubogą wdowę, która jedynie pokazywaniem cudzoziemcom grobu i opowiadaniem anegdot z życia Napoleona się utrzymywała.

Anglicy podróżujący. Przedrzéj się aż w niedostępne puszcze Afryki, gdzie rozpalony wicher (*samum*) piasczyste wzgórza piętrzy — i tam spotkasz Anglika! Dostań się aż do północnego bieguna, gdzie mróz na lodowatych piramidach wieczny tron dla siebie zbudował — i tam cię Anglik przewita! — Ferdynand Wrangel porucznik floty rossyjskiéj, w podróży swéj wzdłuż północnego nadbrzeża Syberyi i na morzu Lodowatem, od roku 1820 do 1824 spędził trzy zimy w Niznym Kołymsku. (Obacz: *Neues Magazin von merkwürdigen Reisebeschreibungen 14 Band, Berlin, Voss.* 1828.) Nié masz tam, jak tylko mała ilość urzędników i kozaków dla pobierania od zhołdowanych Jakutów haraczu. Pobyt w tém miejscu jest opłakany. Gdy dla Wrangla dom wystawiano, kruszyły się jak szkło siekiéry, i w całéj téj okolicy nie można było użyć innych okien jak tylko dużych płyt lodu, gdyż mróz wszelki inny materyjał rozsadzał. Do téj więc lodowatéj pustyni, przyszedł niespodzianie — z największém Wrangla podziwieniem — wesoły wędrowiec, sławny pieszy podróżny Cochrane, który całą Azyję zwidził, i w którym żądzy podróżowania ani lód, ani mróz przygasić nie mogły! Obadwaj ci podróżni bawili tam przez czas niejaki.

Ośmioro skrzypców Paganiniego. Gazety francuzkie wymieniają ośmiu europejskich wirtuozów, którzy podług testamentu zmarłego: ośmioro wybornych jego skrzypców w puściźnie otrzymaćby powinny. Jako to: Beriot, Ernst, Lipiński, Mayseder, Molique, Ole-Bull, Spohr tudzież Vieuxtemps.

Nowy rodzaj wieczorów. Na jakie téż wymysły cywilizacyja teraźniejsza nie wpada! W Paryżu odbywają się obecnie podług doniesienia dziennika *Pilote* wieczory sekcyjonowania. W ozdobnie udekorowanym salonie, w którym najświetniejsze towarzystwo — rozumié się z młodych dam — jest zgromadzone, po koncercie danym przez jakiego znakomitego artystę, kładą na stół trupa i rozbierają go dla rozrywki towarzystwa podług wszelkich prawideł lékarskiéj sztuki. Szczęściem, że to nie jest trup istotny, tylko postać uczłonkowana; jestto arcydzieło w swoim rodzaju. Łatkę te sekcyjnym nożem dowolnie rozebrać się dającą,

wynalazł doktor Auzou i przedaje ją po 1000 franków lub po 1000 talarów, podług doskonałości dzieła. Te sztuczne kadawry mają znaczny pokup, a mianowicie w gorące kraje, gdzie trupy prędko w zgniliznę przechodzą. — Człowiek doznaje przytém szczególnego wrażenia, gdy operator cichym głosem rzeknie: »Teraz odłączam skórę; topię nóż w piersiach, kraję głowę, wydobywam muszkuły; wypróżniam żołądek, teraz mózg trupa rozbieram!« w któréjto chwili damy przypatrując się operacyi, jedzą lody, piją orszadę albo innym przysmakiem się posilają. Podczas téj anatomicznej prelekcyi, muzyka w przestankach się odzywa. Z końcem wieczora jest człowiek od stóp aż do głów zanatomizowany, i nic więcéj z niego nie pozostaje, jak tylko szkielet; poczém towarzystwo zadowolone zupełnie widowiskiem i prelekcyją, do domu się rozchodzi.

Bitwy wygrane przez bohatérów francuzkich. W dzienniku *Constitutionnel* czytamy: »Francyja liczy nie mniéj jak 614 zwycięztw, które jéj wojownicy w bitwach odnieśli. Zaszczyt tych 614 zwycięztw 220 oficerom przynależy. Oficerowie, którzy się najbardziéj odznaczyli są: Jourdan wygrał 27 bitew; Desaix 19; Moreau 18; Perignon 13; Dumouriez i Eugene, każdy po 12; Pichegru 10; Brune 7; Kellermann i Delatre, każdy po 8; Souham, Doumerbion, Hoche i Davoust, każdy po 7; Lezalle, Lamarliere, Kleber, Souchet, Murat i Massena, każdy po 6; Ney, Bessiers, Custine, Labourdonnaye, Meranda, Delage, Westermann, Sahuguet, Dugommier, Camgionnet, Lefebvre i Soult, każdy po 5 zwycięztw. Napoleon wygrał więcéj bitew niż wszyscy jego jenerałowie: Bonaparte odniósł 27, a Napoleon 49 zwycięztw. — Bonaparte urodził się 15go sierpnia 1769, roku 1793 mając lat 24, mianowany naczelnikiem szwadronu artyleryi przy oblężeniu Tulonu. — Roku 1794 komendantem artyleryi przy armii we Włoszech. — W roku 1796 naczelnie dowodzącym jenerałem armii we Włoszech. — Roku 1798 odbył wyprawę w Egipcie. — Roku 1799 mianowany pierwszym konzulem. — W sławnéj bitwie pod Marengą, roku 1800 liczył lat 31. — Roku 1804 w 35 roku życia swego został Cesarzem. — Roku 1815 dnia 18go czerwca pod Waterloo, miał lat 45. Umarł w 52 roku swego życia dnia 5go maja 1821 na wyspie Stéj Heleny. Napoleon, gdyby żył, miałby teraz lat 71.

Dziéwczyny indyjskie dojrzéwają bardzo wcześnie, i od dziesięciu do jédynastu lat są już do zamęźcia zdatne. Nic jest tam nic osobliwszego widzieć ładną mężatkę z dzieckiem, niemającą spełna lat dwanaście. Lecz z równym pośpiechem znika ich uroda, najpiękniejszy wiek ich jest od szesnastu do ośmnastu lat, a w trzydziestym do 35 roku są już starémi kobiety (*buria*). Znakomitsze kasty, które swobodne i mniéj pracowite prowadzą życie, mogłyby dłużéj zachować piękność swoję, gdyby się gorącémi kąpielami i osłabiającym nerwy zbytkiem nie wycieńczały. Zestarzawszy się, nie mają najmniejszego w sobie powabu; nie masz brzydszéj istoty jak stara kobieta indyjska. Mało jest w téj mierze wyjątków, najznakomitszą pod tym względem była podobno Begum Sumru, która do 80 roku piękność swą zachowała.

Wielkie zapytanie wszystkich wieków zbliża się do rozwiązania. Nikt się nad tém nie zastanawia, jak wielkiéj wagi jest wynalazek puszczenia w ruch lokomotywu za pomocą nacisku powietrza! Nietylko bowiem, że wynalazek ten nieprzeliczone pociągnie za sobą skutki i jak największe obiecuje korzyści, ale przez udoskonalenie, zastosowanie i upowszechnienie go, rozwiązaném będzie największe i najtrudniejsze problema, jakie tylko człowiek swojemu rozumowi mógł zadać; problema, jakiego niedołężni śmiertelni nigdy rozwiązać się nie ważyli, a nawet nigdy się nie spodziéwali, aby kiedy rozwiązaném być mogło! Albowiem wszyscy ci, którzy pożytek ciągnąć będą li tylko z tego wynalazku, słusznie twierdzić będą mogli: że z powietrza żyją!

Angielski dziwak w Paryżu. Sir Cl., majętny Anglik ma ten zwyczaj, iż zawsze sam nasób tylko jeździ w swoim powozie. Za nic w świecie nie wziąłby on do powozu najlepszego przyjaciela swojego. Jednego razu szedł pieszo przez ulicę, gdy oto niespodzianie zaczął mocny deszcz padać. Anglik wskoczywszy czémprędzéj do próżnego omnibusu, rzekł do woźnicy, aby jechał zaręczając, że mu za wszystkie 16 miejsc zapłaci. Lecz gdy wielka liczba osób chroniąca się przed deszczem przypadła do powozu i żądała umieszczenia, stanął Anglik z trzciną w ręku u drzwi, i podobnie jak Horacyjusz Kokles bronił walecznie wnijścia. Zmoczeni przybylcy zaczęli mu odgrażać, woźnica klął i wrzeszczał, by się Anglik wyniósł do czarta; ten nawzajem klnąc i wrzeszcząc, walczył jak ów Leonidas w wąwozie. Jednakże musiał uledz przemocy. Obstając przy swojém prawie, że sam dla siebie najął powóz, do najbliższéj straźni zawieźć się kazał. W tem miejscu oświadczyła mu policyja, że *omnibus* jest słowo francuzkie, oznaczające, że ten powóz jest »dla każdego«, a przeto nikt nie ma prawa przez zapłatę w nim drugim miejsca zabraniać. Gentleman uspokoił się wreszcie, i napisał ze straźni kilka słów do swojego woźnicy. W pół godziny później zajechał wytworny powóz, a sir Cl. miał to szczęście, którego drudzy może uczuć nie umieją, iż sam jeden w karécie do domu pojechał.

Noszenie lasek przestaje już być wyłącznym przywilejem modnych ichmościów; płeć piękna postąpiła także o jeden krok w emancypacyi nowoczesnéj, i tak dobrze chodzi na spacer z laską jak mężczyźni. Laski damskie, których wiele wzorów jest już w najpiérwszych sklepach wiedeńskich, są lekkiéj, wytwornéj roboty, powiększéj części z rogu wieloryba, z rękojeścią roboty koralowéj, przytém bardzo pięknego kształtu.

Pewien fryzyjer paryzki wydał książkę pod napisem: *Sposób bujnego rozkrzewienia faworytów, bez których żaden mężczyzna kobietom podobać się nie może!*

Do dziejów mód. Pantalony, ci piérwsi rodzice licznego, szczęśliwego pokolenia, urodziły się około roku 1796 w obcisłéj formie. Fryderyk Wilhelm III., który podczas lata roku 1797 w Pyrmoncie po raz piérwszy w pantalonach wystąpił, wezwał przezto młodzież niemiecką do zrzucenia z siebie więzów sprzączkowych. Frak, tę szpetną, niezdrową, na oziębienie narażającą suknię, która najwyższéj dostąpiła godności, gdyż na wszelkich festynach jest niezbędną, zaprowadził Ludwik XIV. prostém odwinięciem poł u surduta. Frak jest symbolem teraźniejszéj oświaty: jest on powszechnym ubiorem ucywilizowanego człowieka, który ważne, towarzyskie czynności przedsiębierze; frak jest wszędzie, gdzie o najważniejsze wypadki życia chodzi; on stroi suplikanta, gościa i kuma: idzie na bal i pogrzeb, jako czciciel *prima donny* odwidza teatry a jako krytyk estetyczny kawiarnie. Frak jest wielkie misteryjum, które się daje wprawdzie zwężać, obcinać, skracać, ale właściwéj jego istoty dotknąć nie wolno.

REDAKTOR J. N. KAMIŃSKI. — NAKŁADEM SPADKOBIERCÓW F. KRATTERA. — DRUKIEM P. PILLERA.